Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 1 MARCA 1934 Nr. 5

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

List pasterski Episkopatu Polski.

O ducha chrześcijańskiego w Polsce.

Najmilsi w Chrystusie! Było to u progu nowej ery w dziejach ludzkości, gdy w swojem własnem państwie przystępowaliśmy do kształtowania odrodzonego życia. W Europie zaczynał się ustalać nowy układ polityczny. W całym świecie poszukiwać zaczęto innych sposobów pojmowania życia, innych ustrojów społecznych i odmiennych form organizacji państwowej. Po latach piętnastu nie jesteśmy u kresu tych przeobrażeń. Niejedno zło naprawiono i stworzono wielkie rzeczy. Ale równocześnie wiele popełniono błędów. Szeroko niemal rozpostarły się nastroje lęku i bezradności. Miejscami wytworzyła się psychoza rewolucyjna, odrzucająca wszystko, co dotychczas było. Już i do dziedziny religijnej chce się wdzierać przewrót. Byłoby wielkim błędem niedoceniać chwili, która odrzuca tyle pojęć i doktryn, ale większym błędem byłoby nie rozeznać granic, których choćby najgenjalniejsze nowatorstwo przekraczać nie powinno.

Co się może załamać? Co człowiekowi wolno zmienić?

Załamują się twory ludzkie, bo są z istoty swej czasowe i zmienne. Zmienia się i zmieniać się będzie to, co jest dziełem człowieka. W budowie wieków posługuje się Opatrzność czynami ludzkimi, ale do czasu i w granicach swych planów. Potem się przeżywają, ustępują miejsca innym. Sam człowiek przykłada rękę do burzenia tworów genjuszów i bohaterów, którzy go poprzedzili. Wśród porywów szlachetnych, wśród ofiar i grzechów, wśród błędów i zawodów, tworzy sobie ludzkość nowe rzeczy. Kiedyś inne pokolenie wywróci je jako stare i nieużyteczne i zastąpi je czem innem.

Co się nie może załamać? Czego człowiekowi nie wolno burzyć?

Nie może się w świecie załamać prawda Boża. Nie wolno człowiekowi obalać bożego prawa. Tej prawdy nie wydała myśl człowieka. Tego prawa nie ustanowiła wola ludzka. One są ponad człowiekiem, ponad jego władzą i wolą, chociaż są dla niego. Ich znaczenie jest niezależne od czasu i od tego, co się w czasie dzieje. Są wieczne. W każdym ustroju nauka Chrystusa będzie „światłością na objawienia ludów". Po wszystkie czasy prawo Jego będzie normą moralną ludzkości i „kamieniem węgielnym" ładu w społeczeństwach.

Stąd w dzisiejszej burzy dziejowej nie żałujmy tego, co się jako twór ludzki rzeczywiście przeżyło. Owszem jako zapowiedź lepszych czasów powitajmy te wartości prawdziwe, które się zrodzą z bólów przesilenia. Ale zato tem większy nacisk połóżmy na to, byśmy w czasie tych przeobrażeń nic nie uronili z tego co jest Boże i Chrystusowe. Nie możemy uznać autorytetu, któryby ludzkość mógł uniezależnić od Stwórcy. Nie możemy się pogodzić z zakusami, któreby czemkolwiek zastąpić chciały wiarę objawioną.

Nie możemy zezwolić na wprowadzenie nowej etyki, którąby sobą zastąpić zamierzała naturalne i objawione prawo moralne. Nie możemy dopuścić do ograniczenia nauczycielskiego i pasterskiego posłannictwa Kościoła.

Tem baczniejszą uwagę zwróćmy na całość spuścizny chrześcijańskiej, że obecną przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka laicyzmu z katolicyzmem. Z tych zmagań musi się wyłonić zwycięstwo Chrystusa. Tylko Chrystus może przewodniczyć nowym czasom.

To też my, Biskupi, świadomi swych powinności, bacznie śledzimy rozwój stosunków i przy różnych sposobnościach upominamy tych, „którzy nie poznali głębokości szatańskiej" (Obj. 3, 24). „Głuchy i niemy duch" (Mar. 9, 24), który zawsze w chwili niebezpieczeństwa chce uśpić czujność sumienia ludów, nie zazna spokoju od Kościoła. Tego dowodem niech będzie i to wspólne nasze słowo pasterskie, z którem zwracamy się do Was w tej myśli, by zwiększyć Waszą baczność na zamachy, które się pod hasłem nowych czynów gotują na to, czego ludziom zmieniać nie wolno, bo jest wieczne i boże.

Na wstępie pragniemy zaznaczyć, że wewnętrzne życie Kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy. Ze skutków czasu niewoli wyswobodziło się posłannictwo Kościoła niemal zupełnie. Usunęliśmy w wielkiej mierze groźny brak duchowieństwa. Rozszerzyliśmy studja kapłańskie. Uprzystępniliśmy rzeszom praktykę wiary, dzieląc rozległe parafje i budując kościoły. Duch święty utwierdza wiarę. Z jego łaską życie nadprzyrodzone pogłębia się głównie przez ruch eucharystyczny i rekolekcyjny. Zainteresowanie się sprawami religijnemi ogarnia szersze warstwy. Odpływa fala pozytywizmu i liberalizmu religijnego. Wśród świeckich coraz częściej spotykamy mężów i kobiety o wybitnym duchu apostolskim. Idea czynu katolickiego przenika szerokie warstwy. Ożywia się tętno życia parafjalnego. Miłosierdzie chrześcijańskie dokonywa wielkich rzeczy. Zmienia się oblicze życia katolickiego. Jest ono wyraźniejsze, głębsze. Ogół katolików jest więcej z hierarchją zespolony, więcej solidarny, aktywniejszy, więcej przejęty odpowiedzialnością za wiarę i Kościół. A co najlepiej charakteryzuje dzisiejszy katolicyzm to pragnienie uduchowienia i świętości.

Ale nie wszystkich ogarnął ten ruch. Zaznacza się pewna powrotna fala tych prądów, które się w Europie przeżyły i które się do reszty kompromitują. Gdy narody słusznie grzebią ducha rewolucji francuskiej, to u nas pewne garstki ludzi sztucznie tego ducha wskrzeszają. Jak gdyby Polsce przypadł smutny udział ratować kosztem swej przyszłości ginący świat materjalizmu i nowoczesnego pogaństwa, który upaść musi i upadnie. Chodzi o to, by nas przedtem nie zaraził i byśmy bujnego życia narodowego nie zmienili na martwe filary do podtrzymywania tego, co się w świecie wali i co runąć musi.

W tej dziedzinie wskazać musimy na kilka groźnych objawów, które znamionują szeroko założoną ofensywę, mającą za zadanie odciąć naród od odżywczych źródeł Chrystusowych, oddalić go od tchnienia prawdy Bożej i zepchnąć na wyludniające się szlaki, na których dokonała się obecna anarchja, upadek i poniżenie Europy.

Walka z wiarą Chrystusową i Kościołem.

Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej. Rozbierając uzasadnienie tej walki, nie znajdujemy ani jednego nowego argumentu czy myśli. Są to stare, osławione kościołoburcze hasła antyreligijnych rewolucyj. Były tu ogółowi nieznane, dlatego mają pozory nowości. Gdzieindziej mocno się przeżyły i ustępują miejsca odradzającemu się katolicyzmowi. Nie są to więc pomysły rodzime, polskie. Z potrzebami i nastrojami duszy polskiej nie mają nic wspólnego, a mimo to zachwala się je jako polską rzeczywistość duchową. Poczyna się i u nas powtarzać zwrot z przed lat stupięćdziesięciu, że postęp przekreślił chrześcijaństwo, że dawna wiara zniszczała, że trzeba stworzyć nową, ale dostosowaną do dzisiejszego człowieka. Poza tymi frazesami żadnych zgoła dowodów przytoczyć nie umieją, bo też żaden mędrzec nie stworzył naukowej podstawy wolnej myśli, żaden genjusz nie wykazał sprzeczności między Chrystusem a nauką i postępem. A publikacje polskich wolnomyślicieli i komunistów są drukowanem świadectwem zupełnego nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle współczesnego życia.

Faktem jest, że w Europie chyli się do upadku nie katolicyzm, lecz to, co w zamiarach wolnomyślicieli miało być jego przeciwstawieniem i spadkobiercą. Bankrutują teorje przez Kościół potępione, a więc marksizm, pozytywizm, liberalizm i sprzeczny z Encyklikami i etyką kapitalizm. Ginie fałszywa kultura, wyrosła z przeciwieństwa do nauki Chrystusowej. Natomiast to, co katolickie, nie upada, lecz odradza się, rośnie i zdobywa.

Wolnomyśliciele i bezbożnicy w tem mają słuszność, że za wiarę Chrystusową nie uważają owego szerokiego i bezwładnego chrześcijaństwa, na które sekty umierają, lecz chrześcijaństwo żyjące pełnią swej pierwotnej mocy w Kościele katolickim. Dlatego mało się o sekty troszczą, a natomiast prowadzą wytężoną walkę z Kościołem katolickim i jego powagą. Ludzi nieobeznanych z ich celami zwodzą pozorem, że nie z Chrystusem walczą, lecz z klerykalizmem. I czegóż Kościołowi nie zarzucają? Że ma ukryte cele polityczne, że wychodzi na walkę z Państwem, że w kraju propaguje zagraniczne doktryny polityczne, że duchowieństwo nie ma poczucia obywatelskiego, że jest przeciwnikiem Rządu, że wogóle dobry katolik nie może być dobrym obywatelem i tak dalej. Kłócą stosunek między Kościołem a państwem. Stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walki i wogóle szerzą mniemanie, że nowoczesne Państwo nie może żyć w zgodzie z Kościołem.

Jeżeli komu z Was, najmilsi, ta przestroga jest potrzebna, to chcemy Was upomnieć słowy św. Pawła: „Niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dlatego przychodzi gniew boży na synów niewierności" (Ef. 5, 6). Na doktrynalne niedorzeczności bezbożników i wolnomyślicieli odpowiedźcie pogłębionem wykształceniem religijnem i lepszą praktyką wiary. Chrześcijaństwo jako owoc powszechnego Odkupienia świata, da się pogodzić z każdą rasą, z każdym językiem, z każdym rozwojem postępu. Będzie zawsze w niezgodzie z błędem, fałszem i grzechem. Nigdy nie będzie się sprzeciwiało naturze ludzkiej, ale zawsze będzie ją uszlachetniało.

A należycie pojęte i w zupełności przeprowadzone ma moc uzdrowić każdą epokę.

Kościół, głosząc i wprowadzając w czyn naukę Chrystusową, nie lęka się zmian dziejowych. Dochowa wiary Zbawicielowi i dochowa wiary ludzkości. Jako stróż Objawienia nieraz się naraża, bo jego mowa jest jasna: „tak, tak, nie, nie" (Mat. 5, 37). Nie przestanie przypominać, że kamieniem węgielnym budowy świata jest Chrystus, „a kto padnie na ten kamień, będzie skruszony, a na kogoby upadł zetrze go" (Mat. 21, 44). Woła, że nie można przyszłości polskiej budować na detronizacji Boga, że nie wolno dopuszczać, by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, że wielkość Państwa budować należy na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych. Takie zasady głosi i uprawia Kościół. To oczywiście nie walka z Państwem, nie zagrożenie Polski.

Kościołowi, najmilsi, powierzył Odkupiciel nasze i wasze dusze. Ma on poza tem i „drugie owce, które nie są z tej owczarni" (Jan 10, 16). On i tych wrogów swoich, którzy „parskają jeszcze groźbami i morderstwem" przeciw niemu i tych błądzących, którzy „chodzą w próżności umysłu swego" (Ef. 4, 17) przytuli kiedyś miłościwie do siebie, a łaska boża może niejednego z nich .w apostoła zamieni. Dzisiaj Odkupiciel woła do każdego z nich przez usty nasze „Szawle, Szawle czemu mnie prześladujesz"? (Dz. Apost. 9, 4).

Druga nasza przestroga dotyczy zagrożonych zasad obyczajności chrześcijańskiej.

Po wojnie światowej wdarło się w życie narodów zdziczenie i upadek moralny. Fala zła nie oszczędziła Polski, w której dzięki Bogu chrześcijański zmysł etyczny skuteczniej jej się przeciwstawił, niż to miało miejsce w innych krajach. Kościół stanął wobec olbrzymich zdarzeń i zdwajając swe wysiłki odpiera od narodu atak nieobyczajności.

Ale w tej pracy napotyka na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego. Zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania Bożego. W świetle tej nowej etyki niema grzechu w dziedzinie obyczajów poza gwałtem. Wszystko wszystkim wolno. W tej etyce niema miejsca na skromność, wstydliwość, opanowanie siebie, ascezę życiową, wierność małżeńską. Zasadę moralną: nie grzeszyć, zastąpiono wskazówką higjeniczną: byle uniknąć pewnych następstw.

Ta rewolucja moralna wypływa z istoty naturalizmu, dążącego do wyzwolenia ludzkości z zależności od Boga, i wprowadzi nieubłaganie do moralności bolszewickiej. W ten sposób wyłania się przed nami pod nazwą naprawy obyczajów obrzydliwy świat upadku i bezwstydu. Ruch ten, propagowany przez organizacje i wykłady, przez literaturę, prasę i widowiska, ośmiesza zasady etyki chrześcijańskiej, usprawiedliwia każdy występek, legalizuje każdą nieczystość i brud. Erotyka i wyuzdanie ma pozbawić młodzież polską poczucia moralnego, zdrowia i sił. Rozwiązłość ma zdeprawować ducha polskiego. Choroby mają stoczyć polskie plemię. Swawolą i niekarnością prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zew-

nętrzne wędzidła ścieśnionej karności obywatelskiej. Według manifestu reformy seksualnej współczesny człowiek to libertyn, cnota obłudą, grzech zabobonem, a nieskrępowane wyżycie się dowodem postępu. Ze zgrozą stwierdzamy niebezpieczeństwa dekadentyzmu moralnego. Wznieśmy się, najmilsi, ponad zwyrodnienie myśli ludzkiej. Jest to bowiem objawem chylącej się do upadku cywilizacji, że ludzkość nie zdobywa się na wysiłki potrzebne do uzdrowienia rozluźnionych obyczajów, a natomiast do nich obniża zasady moralne.

Dla katolików szóste przykazanie Boże jest wiecznym nakazem etycznym. Grzech pozostanie grzechem. Mimo ułomności powinniśmy z nim stanowczo zerwać. Mimo pokus i propagandy bezwstydu odwróćmy się od erotyki i lubieżności, które są oznaką pokoleń słabych. Nie dopuśćmy, by nasza kochana młodzież, czerstwa, czysta i szlachetna uznała użycie i przyjemność za zasadę etyczną. Takie poglądy znamionują pokolenie dotknięte zwyrodnieniem. Cnota czystości, życiowa karność wewnętrzna i zewnętrzna, to klejnot nieznany rozpustnikom. To cnota bardzo aktywna, bojowa, okupywana nie biernością, lecz energją i mocą ducha. Bywają niestety i ze strony katolickiej złe przykłady, które ludzi stojących zdala od praktyki życia chrześcijańskiego naprowadzają na fałszywy wniosek, że cnota czystości jest niemożliwa. A jednak za św. Pawłem każdy chrześcijanin powiedzieć może: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia". (Fil. 4, 13).

Wiara i łaska boża, Sakramenta święte i opanowanie siebie w myśl życia duchowego wydały i ciągle wydają bohaterów i bohaterki cnoty. Spotykamy ich wszędzie. Pełno ich w szeregach młodzieży. Będzie ich w przyszłości jeszcze więcej, bo zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny.

Na trzeciem miejscu przemówić musimy
w obronie rodziny.

Rodzina poczyna i w Polsce niedomagać na następstwa tego światopoglądu, który, odtrącając prawo Boże, zapatruje się na rodzinę pod kątem widzenia indywidualnego użycia, bez względu na zasady etyczne, na społeczne zadania i dobro ogólne. Już socjalizm wprowadził w nasze sfery robotnicze pogląd, że rodziną nie rządzą wyższe prawa, a jest ona instytucją dla wygody i zadowolenia małżonków. Zasadę tak pojętego szczęścia osobistego w małżeństwie szerzą dzisiaj w kraju te koła, które się wprawdzie liberalizmu wyrzekają, ale przejęły po nim smutną spuściznę bezbożnej etyki społecznej. Rozbijanie rodziny stało się hasłem nie w tem znaczeniu, jakoby rodziny wogóle nie uznawało, lecz przez to, że się rodzinie odbiera wszelki sakralny charakter i że nie uznaje się żadnej normy moralnej, któraby ją obowiązywała. Małżeństwo poniża się do pojęcia instytucji chroniącej od samotności. Stąd rozsprzęganie jego spoistości, ośmieszanie rodzin wzorowych, niezrozumienie dla katolickiego obyczaju małżeńskiego, a nawet wyszydzanie wierności małżeńskiej. To się dzieje w prasie, literaturze, teatrze, kinie, na odczytach, pogadankach i zebraniach, a nawet w humorystycznych kącikach pism uchodzących za poważne.

Nic dziwnego, że przy obecnej nędzy i przy pewnem stępieniu po-

czucia moralnego, o którem już wspomnieliśmy, rodzinie zagraża rozkład. Obok ucieczki od małżeństwa stwierdzić można groźniejszą ucieczkę od obowiązków małżeńskich i rodzinnych, ucieczkę od dziecka, ucieczkę od wierności małżeńskiej i od jedności małżeństwa. Zbezcześciwszy charakter sakramentalny, którym Bóg rodzinę uświęcił, zamienia ją laicyzm w dom sromoty.

Dla nas katolików małżeństwo jest sakramentem i instytucją będącą na służbie twórczej Opatrzności. Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy, lecz powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji, do ofiary i trudu. Dziecko nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnem dopełnieniem sakramentalnej jedności rodziny, uwiecznieniem się ojca i matki w obrazie Bożym i dziejowem odradzaniem się narodu i ludzkości.

Dlatego wzywamy was najmilsi, byście szacunkiem religijnym otaczali małżeństwo i rodzinę, ojcostwo i macierzyństwo, byście pielęgnowali naturalne i zdrowym narodom właściwe pragnienie i ukochanie dziecka. Kościelne prawo małżeńskie niech będzie nadal święte i nietykalne. Ofiary ponoszone dla rodziny uważajcie za najwznioślejsze, jakie w życiu spełnić można. Od takiego pojmowania rodziny niech was nie odwiodą żadne hasła przebudowy ustrojów. Pamiętajcie, że tylko te ludy przeżyją inne, które nie pozwolą skazić swej rodziny. Tylko te narody obronią się od zagłady, które uczynią z rodziny ośrodek polityki społecznej i państwowej, a ożywiać ją będą zasadami Chrystusowemi. Bez moralności opartej na prawach Bożych rodzina zwyrodnieje, a naród upadnie.

Świadome macierzyństwo.

Musimy też z obowiązku biskupiego poruszyć sprawę bardzo przykrą, mianowicie propagandę grzesznych nadużyć małżeństwa, szerzoną pod nazwą „świadomego macierzyństwa". Świadome powinno być każde macierzyństwo w tem znaczeniu, że kobieta, podejmując się czynności przyszłej matki, ma sobie zdawać sprawę z następstw tego kroku i z obowiązków, które przez to przejmuje. Świadome macierzyństwo w myśli chrześcijańskiej, to szczera gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra. Świadome macierzyństwo w duchu katolickim, to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higjeny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom.

Natomiast napiętnować musimy świadome macierzyństwo pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki. Pod nazwą świadomego macierzyństwa prowadzą pewne koła propagandę unikania macierzyństwa i dziecka. Ten ruch powinien się właściwie nazywać ruchem „świadomej walki z macierzyństwem" w myśl hasła „mniej urodzin". Świadome macierzyństwo tak pojęte jest następstwem materjalistycznego ujmowania rodziny, o czem świadczy także nawiązanie polskiego ruchu świadomego macierzyństwa do takiegoż ruchu w Sowietach. Niesłusznie uzasadnia się ten ruch hasłami higjeny, sprawiedliwości społecznej,

korygowania natury, a nawet dobra Państwa. W samej rzeczy jest to dążenie do uprawnienia grzechu.

Rozumiemy doskonale, że ciężkie położenie ekonomiczne utrudnia w wielkiej mierze życie rodzinne. Utrudnia, ale go nie uniemożliwia. Świadczy o tem fakt, że sfery najwięcej kryzysem dotknięte, dzięki Bogu, najwierniej trwają w katolickich tradycjach rodzinnych, a praktyka tak zwanego świadomego macierzyństwa ogarnia przedewszystkiem te koła, które prowadzą żywot wygodniejszy. Te sfery, którym zasobne warunki umożliwiały i umożliwiają wychowanie liczniejszej rodziny i zabezpieczenie jej bytu, pierwsze weszły na drogę sztucznego ograniczania potomstwa. Wynika z tego, że właściwem źródłem tego smutnego zjawiska jest lekkie pojmowanie życia, zanik norm etycznych w sumieniu współczesnem i wyzwalanie instytucji małżeństwa od obowiązków i ciężarów.

Przypominamy tu wiekopomne nauki Ojca św. Piusa XI. z Encykliki o Małżeństwie chrześcijańskiem: „Wielu ośmiela się nazywać dziecko przykrym ciężarem małżeństwa i poleca wystrzegać się go starannie, nie przez uczciwą wstrzemięźliwość (która za zgodą obojga małżonków w małżeństwie jest dozwolona), lecz gwałceniem aktu naturalnego. Na te zbrodnicze czyny pozwalają sobie jedni dlatego, że sprzykszywszy sobie dzieci, zażywać pragną rozkoszy życia bez ciężarów, inni tem się zasłaniają, że ani wstrzemięźliwości zachować, ani też potomstwem obarczać się nie mogą, już to ze względu na siebie, już to na małżonkę, już też na swój stan majątkowy, Ale niema doprawdy takiej przyczyny, choćby najbardziej ważnej, którąby zdołała z naturą uzgodnić i usprawiedliwić to, co samo w sobie jest naturze przeciwne.

Nie dziw więc, że według świadectwa Pisma św. Bóg w majestacie swoim haniebną tę zbrodnię straszliwym ścigał gniewem i niekiedy nawet karał śmiercią, jak o tem wspomina św. Augustyn: „Bezprawnie i haniebnie używa małżeństwa choć z własną żoną ten, kto unika potomstwa. Tak uczynił Onan, syn Judy i dlatego uśmiercił go Bóg". Ponieważ od niedawna niejedni, jawnie odstępując od nauki chrześcijańskiej, przekazanej od początku i niezłomnie zachowywanej, sądzili, że w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić naukę, dlatego Kościół katolicki, któremu sam Bóg powierzył zadanie nauczania i bronienia czystości i uczciwości obyczajów, Kościół ten, pragnąc pośród tego rozprzężenia obyczajów zachować związek małżeński czystym i od tej zakały wolnym, odzywa się przez usta Nasze głośno i obwieszcza na nowo: Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim...

W obronie grzesznego używania małżeństwa zaś przytacza się często powody urojone albo przesadne. O bezwstydnych bowiem nie chcemy wcale wspominać. Przecież dobra Matka, Kościół, zna doskonale i docenia zdrowotne względy, zagrażające życiu matki, o które tu chodzi. Któż może bez głębokiego współczucia o tem myśleć? Kogo nie ogarnie podziw najwyższy na widok matki, w bohaterskim poświęceniu gotowej iść na niechybną nieraz śmierć, byle ocalić życie dziecka, spoczywającego pod jej

sercem: Jej cierpienia, poniesione w bezwzględnem spełnieniu obowiązku naturalnego, Bóg jedynie w przebogatem zmiłowaniu swojem będzie mógł wynagrodzić i dać doprawdy miarę nietylko natłoczoną, ale opływającą...

Wielce też wzruszają Nas skargi owych małżonków, którzy, srogim niedostatkiem dotknięci, z trudem ledwie dzieci wyżywić mogą.

Należy się jednak mieć na baczności, by opłakany stan majątkowy nie stał się przyczyną jeszcze bardziej opłakanych błędów. Niema bowiem takich trudności, któreby mogły znieść prawomocność przykazań Bożych, zabraniajających czynów, złych ze swej natury. We wszelkich okolicznościach małżonkowie mogą zawsze za łaską Bożą w stanie swoim żyć uczciwie i czystość małżeńską zachować bez owych niecnych występków.

Zgodnie z tą nauką katolicką, tak jasno wyłożoną przez Ojca św. przestrzegamy Was, najmilsi, przed niemoralnością praktyk, szerzonych przez dzisiejszy grzeszny ruch świadomego macierzyństwa i przez jego poradnie. Wolno chodzić po pomoc do poradni, które szerzą cześć dla macierzyństwa i miłość dla dziecka, uczą higjeny macierzyńskiej i walczą ze śmiertelnością niemowląt. Ta pomoc jest cenna i dla szerokich warstw potrzebna. Nie wolno korzystać z posług poradni, które uczą obchodzenia się ze środkami zapobiegawczemi i w ten sposób zanieczyszczają źródła życia wbrew prawu bożemu i naturalnemu.

Bóg uzależnił od posłuchu dla swego prawa szczęście ludzkości. Na losach innych narodów spostrzec możemy, że sztuczne i niedozwolone ograniczenia narodzin zamienia je w narody starców. Przestają być narodami twórczemi i zdobywczemi. Niedołężnieją i staną cudzym łupem. Czy Polska ma stanąć w rzędzie ludów starczych, niemocnych, wymierających? Ubytku spowodowanego rozluźnieniem etyki małżeńskiej nie wypełni higjena i walka ze śmiertelnością, Warunkiem przyszłości i potęgi Państwa jest zwarta rodzina, pragnienie i ukochanie dziecka, potomstwo zdrowe i duchowo świeże, wychowane pod okiem czujnych rodziców, pojmujących rodzinę jako święte zadanie i jako swoje osobiste szczęście życiowe. Laicyzm rozprzęgający rodzinę nie przysłuży się Państwu. Ono się wyprze ducha, z którego się świadome macierzyństwo zrodziło, tak jak się zdrowy człowiek opędza myślom samobójczym.

Idąc za nakazem sumienia, z prawdziwą przykrością tu zaznaczyć musimy, że propaganda zasad i praktyk niezgodnych z katolickiem pojęciem małżeństwa i rodziny wychodzi przeważnie z kół Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Mimo jasnego stanowiska, które przed dwoma laty zajęliśmy w stosunku do znanego projektu prawa małżeńskiego, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, uprawiał jego propagandę. To samo zrzeszenie wysuwa tezę, że w Kodeksie Karnym należy złagodzić artykuł, dotyczący kar za przerywanie ciąży, mimo, że ten artykuł i tak już nie broni dostatecznie niewinnych dzieci. Dalej Koła tego Związku krzewią hasła świadomego macierzyństwa w znaczeniu niedozwolonego ograniczenia potomstwa i głosi konieczność poradni dla t. zw. regulacji urodzin, czyli placówek, któreby fachowo uczyły zapobiegania macierzyństwu. Nie wspominając już o niekatolickiem stanowisku tego Związku w sprawie koedukacji, musimy stwierdzić, że ze stanowiska nauki katolickiej wpływ Związku Pracy Obywatel-

skiej Kobiet na kształtowanie się rodziny polskiej i etyki małżeńskiej jest szkodliwy i dlatego przestrzegamy katoliczki przed tą organizacją i jej zgubną propagandą.

Propaganda komunizmu.

Ostatnie niebezpieczeństwo, na które pragniemy wskazać, to propaganda komunizmu. Nie mamy tu na myśli zbliżenia politycznego, które po usunięciu przeszkód dobrego stosunku sąsiedzkiego nastąpiło między Polską a Sowietami pod względem międzynarodowego współżycia. Umacniając pokój na swej granicy wschodniej, Polska przyczynia się walnie do utwierdzania pokoju europejskiego, którego jest szczerą i zasłużoną rzeczniczką.

Chodzi nam o co innego, a mianowicie o to, że pewne zorganizowane i luźne grupy wolnomyślicielskie uprawiają już otwarcie t. zw. zbliżenie ideowe, czyli uczą myśleć po bolszewicku, szerzą bolszewicki sposób zapatrywania się na życie, na społeczność, na religję i etykę. Według nich niema w komuniźmie nic takiego, coby nas zasadniczo zrażać lub odstraszać mogło. Owszem twierdzą, że z treścią bolszewizmu możnaby się przy pewnych zastrzeżeniach i poprawkach pogodzić a nawet należałoby czemprędzej komunizm w Polsce wprowadzić jako niezawodne lekarstwo na wszystkie niedomagania życia polskiego. Bo bolszewizm, według nich, to wyższy stopień kultury i postępu, na którym ludzkość będzie inna niż dzisiaj, bo doskonalsza, swobodna, szczęśliwa. Więc należy się wyleczyć z uprzedzeń, oswoić się z tem objawieniem ze Wschodu i jak najszybciej je wprowadzić. To a nie co innego znaczy zbliżenie kulturalne, szerzone nietylko konspiracyjnie przez agentów przewrotu światowego, ale krzewione otwarcie i publicznie przez pisma i przez legalne, znane organizacje. Przed tą propagandą komunizmu najusilniej Was przestrzegamy. Ideologję bolszewicką należy bezwzględnie odrzucić, chociażby tylko dla jej wojowniczego stosunku do Boga, religji i dla sprzecznej z prawem Bożem i naturalnem etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej. Komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką. A chociaż mógł dokonać niejednego dzieła w dziedzinie techniki, to zawsze pozostanie jego hańbą, że znaczył swój pochód niesłychanym terorem i nieopisanemi bezeceństwami. Komunizm jest w dalszym ciągu najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla kultury świata i normalnego rozwoju ludzkości. Bolszewizm pozostaje nadal zarazą, przed którą chronić się powinny państwa i narody.

Cokolwiek w niniejszym liście pisaliśmy o walce z wiarą i Kościołem, o groźnych przewrotach w dziedzinie moralnej, o zagładzie życia rodzinnego, o niszczeniu źródeł życia narodów, wszystko to stanowi osnowę bolszewizmu i zostało w Sowietach przeprowadzone do ostatnich granic. Toteż ubolewamy nad tem, że w niektórych organizacjach wpaja się w młode umysły i serca kierunki radykalne i antykościelne, które pod względem religijnym i obyczajowym są jakby przedszkolem bolszewizmu. Co gorsza, stwierdzić musimy, że na stanowisku komunistycznem stanęło stowarzyszenie pod nazwą „Legjonu Młodych". Mimo przeciwnych oświadczeń, odrzuca on chrześcijaństwo. Zwalcza Kościół. Miota oszczerstwa na Stolicę św.

i na organizacje katolickie. Żąda rozdziału i walki Państwa z Kościołem. Odrzuca katolickie normy etyczne a godzi się na bolszewicką moralność i na bolszewicką etykę społeczną. Propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa. Temi zasadami są wypełnione publikacje, referaty „Legjonu Młodych". Jest to tem groźniejsze, że z „Legjonu Młodych" dobiera się instruktorów dla „Straży Przedniej", rekrutującej się z uczniów szkół średnich. Potępiając to zasadnicze wrogie stanowisko Legjonu Młodych, wobec nauki i etyki chrześcijańskiej, wyrażamy nadzieję, że lepsza część tego zespołu spowoduje w nim zmianę kierunku ideowego. Jeżeli to nie nastąpi i jeżeli w pismach i wykładach w dalszym ciągu trwać będzie dotychczasowe nastawienie antykatolickie i komunistyczne, trzeba będzie uważać Legjon Młodych za stowarzyszenie potępione przez Kościół w myśl prawa kanonicznego.

Najmilsi! Nie możemy w liście pasterskim omówić wszystkich braków i potrzeb dzisiejszego życia. Podaliśmy wam kilka uwag i wskazań, na które czekaliście. Streszczamy je w tej myśli, że Polska musi pozostać chrześcijańską, nie może i nie powinna stać się wolnomyślną, bezbożniczą, bolszewicką. Życie polskie może się rozmaicie układać pod względem społecznych ustrojów, ale duch jego musi być Chrystusowy. Więc nie wolno obniżać ideałów chrześcijańskich. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem Bożem. Natomiast ducha chrześcijańskiego należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie i niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtuje ducha czasów.

Niebawem rozpoczną się w kraju obchody Roku Jubileuszowego Zbawienia świata. Ta tajemnica wiary powinna zająć nasze myśli i owładnąć dusze. W jej blaskach odbudujemy w swem życiu to chrześcijaństwo nadprzyrodzone, które wyrosło z Krwi Zbawicielowej. W oświetleniu tego największego w dziejach ludzkich wydarzenia szukajmy rozwiązania, zarówno własnych trudności duchowych, jak i zagadnień religijnych i etycznych, które stanowią ośrodek współczesnych dążeń i zmagań. Z Chrystusowego testamentu wysnujmy wnioski, jak przez wielkoduszne apostolstwo w życiu polskiem „prostować nogi nasze na drogę pokoju" (Łuk. 1, 79) Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.

Warszawa, dnia 21 lutego 1934.

BÓG MIŁOSIERDZIA.

Bóg Ewangelji, mądrość wcielona, jest żywym przejawem miłosierdzia boskiego; przymiot ten uwydatnia się wspaniale w osobie Chrystusa. Stanowi to dla nas dowód Jego boskości;

jest to potężny argument apologetyczny: jeśli bowiem Jezus Chrystus nie byłby Bogiem, któż mógłby był poddać ewangelistom, którzy mieli przedstawić Boga wcielonego, myśl uczynienia Go miłosiernym, myśl tak trafiającą w sedno rzeczy, i nadającą Mu ten zasadniczy atrybut Boga? Właśnie dlatego, że był Bogiem, Chrystus urzeczywistnił w pełni, w sposób dla Siebie naturalny, to miłosierdzie boskie: będąc Bogiem, był On nieskończenie miłosiernym, miłosiernym w najwyższym stopniu. Przejawia się w tem właśnie Jego cudowna mądrość, Jego roztropność.

Usiłujmy patrzeć jak Chrystus. Prośmy Ducha św., by pozwolił nam poznać nędzę innych i nędzę własną. Nie będziemy się wówczas wstrząsać oburzeniem faryzejskiem, wślizgującem się w dusze krótkowzroczne. Nie będzie już wówczas tej wzgardy dla innych, tego pogardliwego, okrutnego sposobu obchodzenia się nieraz z biednymi i nędznymi ludźmi, bez zwracania uwagi na to, co cierpią, a co jest przyczyną ich odrażającej brzydoty. Jeśli nas nawet ktoś obrazi, jeśli będą nam złorzeczyć, zrozumiemy, że pochodzi to z ukrytego cierpienia, i że trzeba mieć miłosierdzie nad tymi nieszczęśliwymi.

Duch św. użyczył nam daru właściwego patrzenia na rzeczy, niechże dar ten przewodniczy nam w naszych dziełach miłosierdzia).*

Z RZYMU.

Pod koniec obecnego Roku świętego odbędą się uroczyste obchody ku uczczeniu 1900-lecia ustanowienia Najświętszego Sakramentu Eucharystycznego i Sakramentu Kapłaństwa. Z inicjatywą tych obchodów wystąpił arcybiskup Bartolomasi, przewodniczący włoskiego narodowego komitetu kongresów Eucharystycznych, poparty przez wielu biskupów włoskich. Zamiar ten uzyskał aprobatę Ojca św., który też polecił Kardynałowi Pacelli wystosować do arcybiskupa Bartolomasi list, zachęcający do przeprowadzenia odpowiedniej akcji i wyrażający życzenie, by wychodząc z Rzymu, piękna inicjatywa ku obfitym korzyściom ludzkości znalazła oddźwięk nietylko we Włoszech, ale także we wszystkich innych diecezjach świata katolickiego.

*) Wedł. O. Gardeil O. P.

W związku z tem arcybiskup Bartolomasi rozesłał do wszystkich biskupów włoskich pismo okólne, w którem podaje zatwierdzony i opatrzony błogosławieństwem papieskiem program uroczystości, opracowany w ogólnych zarysach. Obchód składać się będzie z trzech części. Pierwszą z nich będzie kapłańska adoracja Najświętszego Sakramentu w dniu 15 marca w tych miejscowościach, gdzie liczba kapłanów jest dostatecznie wielka. Drugą częścią obchodu będzie w niedzielę 18 marca nabożeństwo eucharystyczne dla wszystkich wiernych. Trzecią, dnia 29 marca, która zbiegnie się z uroczystościami Wielkoczwartkowemi, wspólna adoracja Najświętszego Sakramentu przez kapłanów i wiernych, połączona z Komunją Generalną. Tę Komunję zaleca się Kapłanom i wiernym ofiarować Jezusowi Chrystusowi w podzięce za ustanowienie Sakramentu Eucharystycznego i Kapłaństwa, zadośćczyniąc Mu za niewdzięczność ludzką, mimo tak nieporównanych darów Jego miłości.

Propozycja ta zyskała powszechne uznanie i codziennie wpływają już liczne zgłoszenia biskupów z zawiadomieniem o całkowitem przyłączeniu się do akcji w myśl życzeń Ojca św. Oczekuje się, że wszystkie diecezje świata katolickiego z równie żywym entuzjazmem przyjmą myśl poddaną przez Ojca św. (KAP.)

Stały komitet włoski kongresów eucharystycznych, posiadający swoją siedzibę w Rzymie, postanowił na niedawno odbytem walnem zgromadzeniu, zorganizować specjalne uroczystości ku uczczeniu wspomnienia ustanowienia przed 1900 laty Najświętszej Eucharystji i kapłaństwa. Plan tych uroczystości — jak donosi dziennik „Osservatore Romano" z dnia 30 stycznia b. r. — przedłożony został Ojcu św., który w odpowiedzi, w piśmie ułożonem przez kardynała Pacelli, sekretarza państwa watykańskiego, wyraził swoją wielką radość oraz aprobatę tej pięknej myśli, wypowiadając równocześnie życzenie, by ta uroczystość, mająca się przejawić w formie adoracji przed Najświętszym Sakramentem połączonej z odpowiedniemi kazaniami, odbyła się nietylko we Włoszech, ale w całym świecie katolickim.

Z HOLANDJI.

Zagranica wyobraża sobie, że położenie katolicyzmu w Holandji jest o wiele lepsze, niż to jest w rzeczywistości. Wiadomo, jak pisze *La Croix*, że Holandji oszczędzoną została wojna i że nie przebyła ona żadnej rewolucji; podczas gdy w innych krajach załamywały się trony i rządy, ona stała się gościnną przystanią dla wszystkich wygnanych i prześladowanych. Nie zapomniał ten kraj o tysiącach wynędzniałych dzieci z Niemiec, Austrji i Węgier, które znalazły w Holandji życzliwe przyjęcie, by po kilku miesiącach pobytu w tym kraju, powrócić wzmocnione i dobrze odżywione do

swojej zubożałej ojczyzny. Zagranicą wiadomo wszędzie, że Ojciec św. wspomina zawsze z wdzięcznością małą Holandję. Stosunkowo dostarcza ona największej liczby misjonarzy, a jej kwitnące dzieła misyjne świadczą o trwałej i mocno ugruntowanej wierze. Pod różnorodnemi względami słyszeć się dawało zdanie: „Holandia docet", Holandja nadaje ton. Sądzono, że katolicy holenderscy zgadzają się we wszystkiem w dziedzinie politycznej, społecznej i ekonomicznej. Jednem słowem Holandję uważano za małe Eldorado w ogólnym chaosie światowym. Nie umiano zrozumieć, że i w Holandji znajdują się także setki tysięcy bezrobotnych i że kryzys światowy zubożył ludność i cały kraj.

Holendrzy umieszczali oddawna wielkie kapitały w różnych przedsiębiorstwach zagranicznych, rosyjskich, meksykańskich i brazylijskich, a wszystkie one zbankrutowały całkowicie. Ponadto przemysł niderlandzki nadwyrężyła poważnie konkurencja zagraniczna i słaby popyt na jego wartości, Japonja zaś rozwinęła w Indjach niderlandzkich wielką niszczycielską akcję przemysłową zamykając w ten sposób macierzystemu krajowi ważne pole zbytu dla jego wyrobów. Środki przedsięwzięte w tym celu przez rząd holenderski były spóźnione i źle przygotowane.

W międzyczasie różne oznaki zaczęły okazywać, że sytuacja religijna w Holandji nie jest tak pomyślną jak sądzono. Ostatni spis ludności świadczy, że ruch dyssydencki przybrał w Niderlandach rozmiary, jakich nigdy nie przypuszczano, Od roku 1920 liczba różnowierców zwiększyła się w dwójnasób. Liczba ateistów również wzmogła się w sposób przerażający, a fakt ten przypisuje się kilku przyczynom. Najpierw należy tu wymienić małżeństwa mieszane, które powodują wielkie zamieszanie i które doprowadzają zwykle do zaniedbywania obowiązków religijnych; jeśli nawet odezwie się głos sumienia i małżonek katolicki usiłuje pogodzić się z Kościołem, dzieci przeważnie zawsze w takich wypadkach pozostają protestantami, lub nie należą do żadnego wyznania.

Wielu znowu protestantów odnajduje drogę do swego prawdziwego Kościoła, jak naprzykład znani poeci Fr. Van Eeden i Henryk Borel, lub profesorzy uniwersytetu państwowego jak Valckenier Kips, Grandpré Molière i wielu innych jeszcze intelektualistów. Jednakże liczba katolików, odwracających się co roku od Kościoła, przewyższa znacznie liczbę tych, którzy do niego powracają.

Za inną przyczynę rozluźnienia wiary w Holandji podaje się fakt, że wielu katolików dało się pociągnąć ku pewnej neutralności i obojętności religijnej. Nie należy zapominać, że katolicy usunęli się niejako z pod wpływu swego Kościoła — przed trzydziestu laty zaledwie — gdy pod przewodnictwem Dr. Schaepmana i Abrahama Kuypera zgodzili się na współpracę polityczną z protestantami. Katolicy wyemancypowali się ostatecznie w polityce dopiero w 1902 roku. Stan umysłu katolików, którzy przebyli w sposób bierny ucisk i prześladowanie, nie mógł się odrazu zmienić. Stary wpływ liberalizmu, do którego katolicy się przyzwyczaili, daje się jeszcze silnie odczuwać. Przez długą współpracę z liberałami katolicy, co prawda, zyskali wolność, ale z drugiej znów strony, zostali zarażeni duchem liberalizmu, co da się odczuć jeszcze niewątpliwie długie lata w dziedzinie reli-

gijnej, społecznej i politycznej. Rodziny katolickie w Holandji czytają dzienniki liberalne i neutralne, i prasa katolicka musi nadrobić wielkie opóźnienie, co też czyni z dużem powodzeniem. Duch liberalny i neutralny najsilniej obecnie daje się odczuwać w nauce szkolnej, sportach i w życiu społecznem.

ORGANIZACJE KATOLICKIE WE FRANCJI

W wykazach czterech diecezyj północnej Francji czytamy, że pracują tam klasztory należące do 78 różnych zakonów żeńskich. Jakież rozpraszanie sił! — powie się zapewne. Jest to jednak — zaznacza autor artykułu, ks. Delattre — (por. *Schönere Zukunft* nr. 21 r. 1934), charakterystyczny przykład francuskiego indywidualizmu. Że te 78 kongregacyj bowiem przetrwały wywłaszczające ustawy 1901 i 1905 roku, które wymierzone były przeciwko własności i majątkom kongregacyj, a nawet samego Kościoła, świadczy o nadzwyczajnej sile woli. Francja nie posiada pełni wielkich organizacyj, jakie posiadali katolicy np. niemieccy. Niemniej jednak wielka liczba dzieł diecezjalnych we Francji rozwija bardzo intensywną działalność katolicką. Jest to pewien rodzaj wojny podjazdowej, prowadzonej przez katolików francuskich. Hiszpanja w czasach Napoleona dała dowód, że walka podjazdowa może złamać siłę licznej i zwycięskiej armji. Nie można więc nie doceniać doniosłości tego rodzaju walki. Systematyczne sprawozdanie z działalności „podjazdowej" katolików francuskich jest rzeczą bardzo trudną. Pragniemy tu podać tylko krótki przegląd najważniejszych wysiłków w dziedzinie życia Kościoła i działalności katolickiej.

W dziedzinie życia Kościoła na pierwsze miejsce występuje wysiłek zdobywania duchowieństwa parafjalnego, któremu poświęca się Kościół Francji. W książce pod tytułem „Kryzys kapłaństwa" odsłonił ks. Doncoeur wielkie braki parafij francuskich. Poznanie tego zła, jest już bardzo cenne, ważniejszem jest jednak znaleźć na nie praktyczne środki zaradcze. Rozchodzi się tu przedewszystkiem o wynajdywanie powołań kapłańskich i o odpowiednie wykształcenie duchowieństwa. Zadaniu temu służy najpierw czasopismo: „Le recrutement sacerdotal", wydawane w Moulins przez ks. Navatel, następnie dzieło „Powołań kapłańskich" które w samej arcydiecezji paryskiej w roku 1932 zebrało 1,130.000 franków i sumę tę oddało do rozporządzenia arcybiskupa, wreszcie komitet organizacyjny kongresów narodowych dla powołań kapłańskich, które odbyły się już dziewięć razy a mianowicie w Paryżu, Marsylji, Rouen, Ljonie, Nancy, Tuluzie, Paray-le-Monial, Vannes i Montpellier. Wspólnym celem tych wszystkich organizacyj i przedsięwzięć jest budzenie wśród ogółu ludności zrozumienia konieczności werbowania nowych powołań kapłańskich i odpowiedniego wykształcenia młodego duchowieństwa oraz zachęcania do czynnej akcji w tym kierunku. W niektórych diecezjach działalność kongresów narodowych dla

powołań kapłańskich uzupełnia jeszcze organizowany corocznie „Dzień powołań kapłańskich".

Francuską katolicką młodzież uniwersytecką zajmuje bardzo idea misyj. W 1930 roku w Lille założono „Ligę misyjną studentów Francji;" liga ta zorganizowała w dniach 25 i 26 marca 1933 roku kongres narodowy w uniwersytecie katolickim w Lille. Tak samo jak pracująca z nią równolegle liga „Ad lucem" (Ku światłu), pracująca nad porozumieniem ras, szczyci się Liga misyjna współpracą licznych profesorów z prawnych i lekarskich wydziałów. Obie te ligi, które w ostatnich czasach utworzyły również swoje sekcje w państwowych szkołach średnich, zamierzają wezwać młodzież katolicką do współpracy w dziele misyjnem jako kapłanów, lekarzy i pielęgniarzy chorych; pozatem pragną one zainteresować młodzież szkolną problemami kolorowych ludów i misyj katolickich, oraz różne zagadnienia kolonialne oświetlać i wyjaśniać w świetle chrześcijaństwa.

Niemniej ważną kwestją jak werbunek duchowieństwa jest kwestja domów Bożych. I pod tym względem poczyniono już piękne wysiłki. Wiadomo powszechnie, że podczas wojny na przestrzeni 600 kilometrów długiej a 40 kilometrów szerokiej — od morza aż do granicy szwajcarskiej — wszystkie kościoły z małemi wyjątkami zostały całkowicie zniszczone. Dzieło ich odbudowy, — prawdziwie gigantyczna praca, jest już prawie na ukończeniu — dzięki ofiarom publicznym, których bardzo chętnie użyczano. W okolicach Paryża wskutek pracy ks. Lhande, autora książki: „Chrystus na przedmieściach", zebrano ze składek około 30 miljonów franków. Wspaniała ta suma nie może jednak wystarczyć na zaspokojenie wszystkich wielkich potrzeb.

Najważniejszem polem walki, na którem katolicy francuscy najsilniej przejawiają swoją ofiarność, jest szkoła, szkoła wszelkich stopni, od szkółki wiejskiej aż do uniwersytetu katolickiego, nie wyłączając także wszystkich szkół zawodowych. Jeśli się zwróci uwagę, że utrzymanie biskupów, kapituły, parafij, seminarjów 83 diecezyj francuskich, kościołów, proboszczów, i kapłanów 40.000 francuskich parafij, cięży wyłącznie na rodzinach katolickich, Kościół bowiem który w 1905 roku pozbawiono wszystkich jego dóbr, nie otrzymuje żadnych zapomóg ze strony państwa i gmin, to uwidoczni się wielkość ofiary, jaką katolicy ponosić muszą, utrzymując jeszcze pozatem wielką liczbę szkół i wychowawczych zakładów katolickich. Rozchodzi się tu bowiem o zabezpieczenie bytu olbrzymiego ciała nauczycielskiego, które częściowo składa się z zakonników i zakonnic, o utrzymanie wspaniałego szeregu zakładów naukowych, do których uczęszcza około miljona dzieci—połowę stanowią uczniowie szkół średnich i zawodowych — a również o utrzymanie licznych instytutów technicznych i niemniej jak pięciu uniwersytetów katolickich, a mianowicie w Paryżu, Lille, Angers, Ljonie i Tuluzie.

Problem uniwersytetów katolickich stawiałoby się fałszywie, gdyby się przestało na zaznaczaniu różnicy pomiędzy olbrzymiemi kosztami, jakie tu ponosi dobroczynność katolicka, a stosunkowo małą liczbą słuchaczy, uczęszczających do tych uniwersytetów. Celem uniwersytetów katolickich

nie jest bowiem tylko naukowe kształcenie studentów, ale także i przedewszystkiem urabianie elity uczonych katolickich, obrona wiedzy i rozumu przed niebezpieczeństwami, na które nieraz narażają przesądy i namiętności, oraz usprawiedliwianie i prostowanie wpływu autorytetu nauczycielskiego Kościoła na wszystkie dziedziny myśli ludzkiej. Z tego punktu widzenia nie da się zaprzeczyć, że uniwersytety katolickie we Francji odgrywają ważną rolę. Zmuszają one nietylko nauczycieli szkół państwowych do większej ostrożności i umiarkowania w ich działalności nauczycielskiej, nietylko potęgują w oczach opinji publicznej powagę katolicyzmu przez liczbę, wartość oraz twórczość naukową ich profesorów, ale zachęcają także w szczególny sposób młodzież wszystkich warstw do przyznawania się do katolicyzmu. Bez uniwersytetów katolickich nie byłby mógł katolicyzm francuski tak zwycięsko przebyć czasu prześladowań i tak szybko znowu zdobyć w życiu publicznem to stanowisko, którego mu w gwałtowny sposób chciano zaprzeczyć; bez uniwersytetów katolickich nie byłyby nigdy powstały wielkie pomniki nauki katolickiej z dziedziny teologji katolickiej, apologetyki i życia religijnego. Doniosłość tych naukowych dzieł jest olbrzymią, stanowią one bowiem niezaprzeczony dowód najwyższych duchowych wartości, równocześnie zaś są potężnem narzędziem w szerzeniu myśli i idej katolickich. *D. n.*

POSĄGI CHRYSTUSA-KRÓLA. W ciągu ostatnich lat wzniesione zostały wspaniałe, olbrzymie posągi Chrystusa w różnych krajach pozaeuropejskich, jak Chile, Kanadzie, Argentynie, w Andach i nad zatoką Rio de Janeiro. Niedawno także wzniesiono na wyspie Maderze wspaniały posąg Chrystusa Odkupiciela, 15 metrów wysoki, na podstawie potężnego bloku granitowego, 250 metrów nad oceanem.

Obecnie i Europa posiadać będzie własny posąg Chrystusa Króla w górnej Sabaudji, w wiosce Couppeaux, w obliczu Mont Blanc. Olbrzymi ten posąg jest już na ukończeniu, podstawę jego stanowi kaplica, wraz z którą wynosić będzie 26 metrów wysokości. Wznosi się on na skale granitowej, otoczonej wieńcami sosen, 300 metrów ponad doliną. Budowa tego olbrzymiego posągu wymagała od wykonawców wielkiej odwagi, wytrwałości i umiejętności. Składki na budowę posągu Chrystusa-Króla w Sabaudji zainicjował ks. Delassiat, proboszcz z Houches, w roku 1929, a pierwszy kamień pod tę budowę położono już w sierpniu 1932 roku.

Wspaniały ten posąg ozdobiony będzie złotem przez artystów, pracujących obecnie usilnie nad jego wykończeniem. W kaplicy, znajdującej się wewnątrz posągu, umieszczone zostaną dwa ołtarze, a schody prowadzić będą na szczyt posągu. Na tablicy marmurowej wmurowanej u podnóża posągu, wyryte zostanie wspomnienie wycieczek na Mont Blanc i szczyt góry Goûter Mons. Achila Ratti, obecnego Papieża Piusa XI.

Z AUSTRJI. Według wiadomości podanej przez proboszcza Antoniego Bauera w tygodniku katolickiego związku ludowego „Życie katolickie", w roku 1933 nastąpiła doniosła zmiana w ruchu odstępczym od Kościoła. Po raz pierwszy od końca wojny, przewyższyła w tym roku liczba powracających do Kościoła liczbę tych, którzy go opuścili. W jednej z wielkich parafij śródmiejskich Wiednia od 1927 roku około 3.000 osób wystąpiło z Kościoła, a powróciło do niego tylko przeszło 1.000. W roku 1933 natomiast w parafji tej zapisano tylko 140 wystąpień z Kościoła, zaś 271 powrotów. Ten stały wzrost liczby powracających do Kościoła utrzymał się nadal przez pierwsze tygodnie 1934 roku.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.
Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.